

PIOTR KĘPIŃSKI

POLITYKA WOBEC MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH
NA LITWIE W STADIUM BUDOWY PAŃSTWA
(ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM
MNIEJSZOŚCI POLSKIEJ)

We współczesnym Wilnie można poczuć atmosferę wielokulturowości. Zwłaszcza w święta, kiedy przy ulicy Ausros Vartu (Ostrobramskiej) modlą się prawosławni i katolicy, a przy ulicy Vokieciu (Niemieckiej) odbywają się nabożeństwa protestanckie. Przy ulicy Pylimo (Zawalnej) w nowej synagodze chóralnej zbierają się Żydzi.

To oczywiście tylko namiastka tego, co było. Dzielnica żydowska w Wilnie właściwie nie istnieje. Resztki Starej Synagogi, zwanej też Wielką albo Główną, zniszczyli Rosjanie. Wokół świątyni wybudowanej w połowie XVII w., ale której korzenie sięgają wieku XVI, skupiało się kulturalne, religijne i naukowe życie przedwojennego żydowskiego Wilna. Dość powiedzieć, że w 1886 r. Matiyahu Straszun założył tuż przy synagodze słynną bibliotekę, w której mieściło się cenne archiwum gromadzące materiały do dziejów Żydów w Polsce. W 1927 r. Biblioteka Publiczna Żydowska im. Straszuna liczyła 19 tys. woluminów.

Tomas Venclova w jednym z tekstów przypomina, że budynek świątyni w czasie wojny ucierpiał bardzo, ale nie na tyle, żeby nie być odbudowanym. Niemniej jednak władze sowieckie w 1948 r. podjęły jednoznaczną decyzję, żeby zrównać go z ziemią. Dzisiaj w miejscu, gdzie stała synagoga, znajduje się przedszkole. Wokół jest pusty plac.

Po roku 1968 władze sowieckie zniszczyły też dzielnicę tatarską na Łukiszkach. Na początku zburzono meczet, potem cmentarz – część pomników wywieziono na Roszę i cmentarz Bernardyński, gdzie – jak pisała Honorata Adamowicz w „Kurierze Wileńskim” z 20 września 2012 r. – z płyt pomnikowych zrobiono schody. Dzisiaj w miejscu dzielnicy, zwanej też wioską tatarską, znajduje się Instytut Fizyki.

W Wilnie przetrwał tylko barok. Bynajmniej nie w formie nienaruszonej. Do dzisiaj w centrum miasta stoi zdewastowany kościół Augustianów, podobnie zresztą jak kościół Wniebowstąpienia (Misjonarzy). Większość świątyń władze niepodległej Litwy przywróciły jednak do dawnej świetności. Po 1991 r. przebudowano kościół św. Kazimierza, w którym władze Litwy Sowieckiej zorganizowały Muzeum Ateizmu. Kościół ten wzorowany twórczo na rzymskim Il Gesu. Wzniesiony w latach 1604–1618 jako wotum po kanonizacji św. Kazimierza Jagiellończyka jest doskonałym przykładem obrazującym politykę władz carskich, niemieckich i sowieckich wobec mieszkańców. Bo przecież w 1832 r. kościół był cerkwią pod wezwaniem św. Mikołaja (skuto wte-

dy rokokowe rzeźby), podczas okupacji niemieckiej odbywały się tutaj nabożeństwa protestanckie, aż w końcu w 1966 r. utworzono tu wspomniane Muzeum Ateizmu, w którym w miejscu ołtarza umieszczono wielki posąg Lenina. Po odzyskaniu przez Litwę niepodległości kościoł starannie odnowiono i zwrócono jezuitom.

Jak zmieniał się kształt kościoła św. Kazimierza, któremu władze carskie dobudowały kopuły prawosławne, tak przez cały wiek XX zmieniał się skład narodowościowy Wilna i całej Litwy – zarówno tej niepodległej przedwojennej ze stolicą w Kownie, powojennej wchodzącej w skład ZSRS, jak i dzisiejszej.

Wystarczy przyjrzeć się statystykom. Pierwszego spisu powszechnego dokonano w Wilnie w 1873 r. Miasto liczyło wtedy 96 tys. mieszkańców, ponad połowę stanowili Żydzi. Według spisu władz niemieckich z 1916 r. – w mieście mieszkało ok. 75 tys. Polaków (54 proc.), 57 tys. Żydów (41 proc.), 3 tys. Litwinów (2 proc.). Ogółem w Wilnie żyło wtedy 140 tys. ludzi.

W 1931 r. – Polacy stanowili już prawie 66 proc. mieszkańców, Żydzi 28 proc., Rosjanie 4 proc., Litwini 0,8 proc. I właśnie ten spis wzbudza najwięcej kontrowersji, nawet do dzisiaj, zwłaszcza wśród historyków litewskich wskazujących na to, iż polscy badacze i władze chcieli wykorzystać go propagandowo, wskazując na nikłą liczbę obywateli litewskich stanowiących według różnych szacunków nawet ok. 10 proc. Skąd tak wielka różnica? Litwini twierdzą, że wynikała ona przede wszystkim ze strachu Litwinów do przyznawania się do swojej narodowości – faktycznie, to trzeba przyznać, ówczesna polityka władz polskich wobec Litwinów nie była – mówiąc oględnie – przyjazna. Podobnie zresztą jak polityka władz ówczesnej Litwy wobec Polaków. Obustronne represje zostały dokładnie opisane i sprowadzały się głównie do zabierania ziemi (Polakom na Litwie), zamykania szkół (Litwinom w ówczesnej Polsce), chociaż spis ów jest o wiele dłuższy.

Ciekawie ową bitwę na statystyki opisał Stanisław Gorzuchowski w publikacji „Granica polsko-litewska w terenie” (wydanej w 1928 r., odbitka z czasopisma „Prace Instytutu Badania Stanu Gospodarczego Ziemi Wschodnich”). Badania litewskie z 1926 r. wskazują np., że na Litwie przedwojennej mieszkało 80 proc. Litwinów, 7 proc. Żydów i 3 proc. Polaków. Kiedy *statystyka narodowościowa Litwy, zestawiona na podstawie danych do głosowania do Sejmu, a opracowana według urzędowych danych statystyki wyborczej przez Centralny Polski Komitet Wyborczy w roku 1926* pokazuje jednak trochę inny obraz. I tak wynika z niej, że na Litwie mieszkało wtedy 76 proc. Litwinów, 10 proc. Polaków i 9 proc. Żydów. Jak widać, rozbieżności były zawsze i dotyczyły nie tylko badań w Polsce, ale także i na Litwie.

Jak jest dzisiaj? W Wilnie mieszka ponad pół miliona mieszkańców, z czego Litwini stanowią 63 proc., Polacy 16 proc., Rosjanie 12 proc., Białorusini 3,5 proc., Żydzi 0,4 proc.

Ostatnia wielka zmiana struktury narodowościowej po II wojnie światowej, w trakcie której wymordowano 90 proc. litewskich Żydów, nastąpiła w latach 1956–1959, kiedy to na mocy umowy międzyrządowej podpisanej przez PRL i ZSRS z terytorium

Litwy wyjechało ok. 48 tys. Polaków. Szacuje się, że było to ok. 97 proc. chętnych: *W latach 1939–1958 Litwa straciła jedną trzecią ogółu mieszkańców (Litwa Wschodnia połowę)*. W ciągu ostatnich dziesięciu lat, kraj opuściło ok. pół miliona głównie młodych ludzi z powodów ekonomicznych – mieszkają w Irlandii, Wielkiej Brytanii i Norwegii.

Przypominam te ważne fakty oraz wydarzenia historyczne nie bez powodu. Wydaje się, że współczesna polityka władz litewskich w stosunku do mniejszości narodowych ciągle pozostaje w związku z historią. Zajęcie Wilna przez Żeligowskiego, ultimatum Polski do Litwy z 1938 r. – to stałe punkty odniesienia.

Mówiąc o formowaniu się stosunków między Litwinami i Polakami na Litwie po 1991 r. nie sposób pominąć pewnego wydarzenia determinującego owe stosunki na długie lata. Dzisiaj bywa często przypominane przez historyków jako przykład, który zaważył znacząco na tych relacjach.

Trzeba pamiętać, że stosunek litewskich Polaków (nie wszystkich oczywiście, ale dużej części) do budzącej się niepodległości na Litwie nie był zbyt przychylny. Świadczy o tym chociażby pomysł powołania w roku 1990 tzw. Polskiego Kraju Narodowo-Terytorialnego ze stolicą w Nowej Wilejce, z flagą polską i z własnym hymnem (rotą). Miał to być polskojęzyczny okręg autonomiczny, zatwierdzony już nawet specjalną uchwałą Rady Najwyższej Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Polacy zdążyli ogłosić utworzenie tego okręgu, jednak litewskie władze samorządowe, które już wtedy przejmowały władzę, zastąpiły je zarządami komisarycznymi. Podobno, bo nie ma odpowiednich dokumentów, pomysł utworzenia polskiego okręgu autonomicznego popierał generał Wojciech Jaruzelski.

Wyobraźmy sobie sytuację analogiczną w Polsce, w której w 1989 r., mniejszość litewska jednostronnie ogłasza swoją autonomię. Czy wszyscy zareagowaliby na to spokojnie? Nie. Dla państwa, które po okresie sowieckim, budziło się do życia, musiał to być wielki cios. Wydaje się, że po zajęciu przez generała Lucjana Żeligowskiego Wilna w 1920 r., był to cios największy. I niestety owo wydarzenie zbudowało najtrwalszą granicę między wschodnimi okręgami Litwy a Wilnem. I ta granica istnieje do dzisiaj. Litwini nie jeżdżą do Solecznik, Polacy z tamtych regionów nie mają przyjaciół w Wilnie. W Wilnie sytuacja wygląda znacznie lepiej. Polacy zajmują dzisiaj ważne stanowiska w rządzie Algirdasa Butkevičiusa (ministrem energetyki jest Jarosław Niewierowicz – w pierwszej połowie 2014 r.), w mieście działa wiele restauracji polskich – Sakwa na Antokolu prowadzona przez polskiego biznesmena Witolda Rudziańca i Gabi przy ulicy św. Mykolo na Starym Mieście, wychodzą polskie gazety z „Kurierem Wileńskim” na czele (ale także „Magazyn Wileński”, „Rota”, „Tygodnik Wileńszczyzny”), działa ciekawa rozgłośnia radiowa Znad Wilii.

Do 2010 r. zdawało się jednak, że mimo historycznych zaszłości i współczesnych animozji budowanie państwa wielonarodowościowego na Litwie idzie w dobrym kierunku. Sytuacja mniejszości rosyjskiej nie budziła wtedy większych kontrowersji.

Litwa w przeciwieństwie do Łotwy i Estonii nie miała poważniejszych zatargów z Rosjanami. Prawdopodobnie dlatego, iż zarówno rosyjscy autochtoni, emigracja międzywojenna, jak i ludność, która napłynęła na Litwę po roku 1945, nie była skonolidowana. To wewnętrzne rozbieżności sprzyjało integracji przy zachowaniu przywilejów mniejszościowych.

Obecnie na Litwie mieszka około 219 tysięcy Rosjan (szacuje się, że 2/3 z nich to osoby, które przybyły na Litwę po II wojnie światowej lub ich potomkowie), co stanowi 6,2 proc. ogółu mieszkańców. Co prawda, 14 tysięcy ludzi podających się za Rosjan, za swój język ojczysty uważa język litewski. Według danych z 2007 r. na Litwie działa 26 szkół z rosyjskim językiem nauczania i 30 mieszanych. Jest zarejestrowanych 68 rosyjskich społecznych i kulturalnych organizacji. Rosjanie mają dwie partie: Związek Rosjan Litwy oraz Rosyjski Sojusz (który w ostatnich wyborach startował razem z AWPL), jednak w porównaniu z polską partią pozycja ich na litewskiej scenie politycznej jest o wiele słabsza. Obecnie nie mają żadnego przedstawiciela w Sejmie. Na szczeblu samorządowym też nie jest najlepiej. Przykładowo w Wisagini, gdzie większość mieszkańców stanowią Rosjanie lub rosyjskojęzyczni, mieszkańcy głosują w większości na litewskie partie¹.

Rosjanie nie mają jednak problemów z dostępem do rosyjskiej i rosyjskojęzycznej telewizji. Nowości książkowe i gazety codzienne widoczne są w księgarni. „Komsomolska Prawda” ma litewskie wydanie z dwiema mutowanymi stronami. Wychodzi duża gazeta „Litowski Kurier”, niezwykle popularny jest tygodnik „Express Niedziela”. Rosjanie budują dzisiaj olbrzymi Moskiewski Dom – wielkie centrum mające promować kulturę rosyjską. I wszystko to dzieje się niezależnie od sytuacji politycznej na Ukrainie – niezależnie od propozycji padających w Seimasie, by zlikwidować albo ograniczyć wydawanie gazet rosyjskojęzycznych (pomysł posła Kestutisa Masiulisa z marca 2014 r.), powodem jest naturalnie szerzenie kremlowskiej propagandy. Na razie litewski sąd zablokował emisję na terenie Litwy rosyjskiego kanału NTV Mir. W jednym z programów dopatrzono się treści, które można określić mianem wojskowej propagandy.

Z polskiego punktu widzenia wspomniany rok 2010 był nieco ważniejszy. W tym właśnie roku zlikwidowano Urząd do Spraw Mniejszości Narodowych i Emigracji (dzisiaj kwestie będące w gestii tej instytucji rozstrzyga Ministerstwo Kultury). W tym samym roku przestała obowiązywać istniejąca od 1989 r. ustawa o mniejszościach narodowych – na razie nie wiadomo, kiedy skończą się prace nad następną. W tym samym roku Seimas odrzucił projekt liberalizujący zasady pisowni nazwisk. Jeżeli dodać do tego nierozwiązane problemy związane z odzyskiwaniem przez litewskich Polaków ziemi na Wileńszczyźnie, zobaczymy wyraźnie, że litewska polityka narodowościowa wyraźnie stanęła w miejscu. Od tego roku można obserwować, banalizowane przez Litwinów objawy radykalizmu w dyskursie medialnym i społecznym. Hasła „Litwa dla Litwinów” pojawiające się w gazetach (ostatnio np. w „Respublice”, piśmie konserwatywnym, mającym dwa

¹ A. Radczenko, *Rosjanie na Litwie*, „Kurier Wileński”, 25. 06. 2010.

wydania – litewskie i rosyjskie) nie są niczym nadzwyczajnym. Podczas wieców i manifestacji coraz częściej dochodzą do głosu radykałowie. Podczas wyborów w 2012 r., na wiecu zorganizowanym w Wilnie na Zielonym Moście lider Związku Litewskich Narodowców krzychał: *mam nadzieję, że tej jesieni wspólnymi siłami wyczyszczymy Seimas, a później wszystkie samorządy z czerwonego, tęczowego i biało-czerwonego gnoju*. I nie ma większego problemu w tych słowach wypowiedzianych przez marginalnego polityka, podobni działacze są wszędzie, także w Polsce. Problem polega na tym, że na Litwie istnieje przyzwolenie na poniżanie innych nacji. Dowcipy antysemityczne, antypolskie i antyrosyjskie w mediach nie są powszechne, niemniej jednak się pojawiają. I nikt z tego powodu nie protestuje. Kinga Dudzińska pisała: *Choć większość członków elit litewskich zapewne nie podziela skrajnych haseł swoich kolegów, obecnie rządziej wyrażają oni wobec nich dezaprobatę*².

Tak jest i dzisiaj. W mediach toczy się bezustanny spór o polskie nazwiska, szkolnictwo i ziemię. Każda ze stron ma argumenty powtarzane jak mantrę od lat. A wszystkie rządy litewskie do tego czasu, jak się zdaje, niewiele zrobiły w tej kwestii.

I tak – jak pisze Elżbieta Kuzborska *obecnie żaden akt prawny nie reguluje szczegółowo reguł pisowni imion i nazwisk w aktach stanu cywilnego i dokumentach oficjalnych. Dotychczas w mocy pozostaje rozporządzenie Rady Najwyższej RL z 31 stycznia 1991 roku w sprawie pisowni imion i nazwisk w dowodzie osobistym obywatela RL, według której w litewskich dowodach imiona i nazwiska osób narodowości nielitewskiej pisane są z użyciem alfabetu litewskiego. Na pisemnie żądanie obywatela jego imię i nazwisko jest pisane: 1) na podstawie wymowy w formie zlituanizowanej niegramatycznej (bez końcówek litewskich) lub 2) na podstawie wymowy w formie zlituanizowanej gramatycznej (z końcówkami litewskimi)*³.

Wydawać by się mogło, że ów zapis winien Polakom litewskim wystarczyć. Niestety, w rozporządzeniu jest jeden haczyk: *państwa będą stosowały to postanowienie przy uwzględnieniu ich własnych, szczególnych okoliczności*.

W praktyce zatem sytuacja wygląda tak, że nazwiska polskie zapisywane są w formie zlituanizowanej gramatycznej. Chociaż brak tu naturalnej konsekwencji, albowiem w pismach literackich, np. w tygodniku „Literatura ir Menas”, nazwiska autorów, których teksty tłumaczone są z języka polskiego, zapisywane są w formie polskiej, więc traktowane są jako cytaty z języka obcego.

I żadna ze stron, mam tu na myśli zarówno Litwinów, jak i litewskich Polaków, niewiele w tej kwestii robi. Oprócz przepychanek i wzajemnych oskarżeń brak tutaj poważnych dyskusji chociażby o historii – organizowanych przez Polaków i Litwinów. W gazetach i telewizji królują ostre komentarze. I rzecz nie dotyczy tylko Litwinów. Wystarczy przejrzeć jakikolwiek numer wspomnianego już „Kuriera Wileńskiego”, by

² Zob. K. Dudzińska, *Ewolucja systemu politycznego Litwy* [w:] *W kręgu idei. Państwo – Edukacja – Religia*, D. Góra-Szopiński i in. (red.), Toruń 2010.

³ Zob. E. Kuzborska, *Ochrona prawna mniejszości narodowych na Litwie*, Wilno 2011.

zobaczyć, że kurs konfrontacyjny nie jest obcy także i polskiej stronie. Również akcje AWPL (Akcji Wyborczej Polaków na Litwie) wzbudzają wiele kontrowersji, na przykład 13 stycznia 2014 r. Wtedy podczas Obchodów Dnia Wolności, które na Litwie celebrytuje się z wielką powagą, bo wydarzenia z 1991 r., ciągle są tam żywe, odbyło się uroczyste posiedzenie Sejmu. Gdy zaczął przemawiać Vytautas Landsbergis, pierwszy przywódca niepodległej Litwy, a dzisiaj także eurodeputowany i honorowy przewodniczący konserwatystów, salę parlamentu opuścili posłowie Akcji Wyborczej Polaków na Litwie (AWPL). Dlaczego? Między innymi na znak protestu przeciwko ukaraniu grzywną w wysokości 43 tys. litów (ok. 12 tys. euro) Bolesława Daszkiewicza, dyrektora Samorządu Rejonu Sołeczniczego za *nieusunięcie tablic z dwujęzycznymi nazwami ulic z posesji prywatnych*.

Fakt, tablice zostały wywieszane zgodnie z prawem wiele lat temu, kiedy obowiązywała Ustawa o Mniejszościach Narodowych z 29 stycznia 1991 r. Fakt, Landsbergis znowu prowokował mówiąc w „Kurierze Wileńskim”: *warto przyjąć kilka poprawek, by wyeliminować ze służby państwowej osoby, które nie przestrzegają ustaw*. Fakt, że kara jest bardzo wysoka, bo przecież Polacy na Litwie równie są uparci jak Litwini i żadna grzywna ich nie przestraszy – i nie wierzę w to, żeby powstrzymała dalsze tego typu akcje (myślę tutaj o wywieszaniu dwujęzycznych tablic).

Gazety i portale internetowe, polskie, litewskie, sprawę opisują do dzisiaj. Przez trzy dni informacje o wydarzeniu w Sejmasie nie schodziły z pierwszych stron. Litwini generalnie Polaków krytykowali, Polacy bronili się, twierdząc, że ich akcja nie była wymierzona przeciwko Dniu Obrońców Wolności.

A jednak źle się stało. Przede wszystkim dlatego, że ów ważny dla wszystkich obywateli Litwy dzień został jednak spostonowany. Tak się nie robi. Można nie zgadzać się z Landsbergisem, którego retoryka drażni przecież i samych Litwinów. Niemniej jednak nie można w taki sposób dyskutować. Ten przykład jest jednym z wielu incydentów, do których dochodziło w ostatnich latach. I nie można ukrywać, że spirala niechęci eskaluje w złym kierunku. Marszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz podczas wizyty w Wilnie w kwietniu 2014 roku mówił: *My w Polsce nie możemy zrozumieć, o co tu chodzi. To są drobne sprawy, czy problemem jest pisanie „w”, czy tabliczki, wszędzie poza Litwą to jest stosowane. Mieliliśmy olbrzymie problemy historyczne z Niemcami, a teraz są najlepszym sojusznikiem*.

W obecnym rządzie (2014 r.) litewskim zasiadają również Polacy. I żaden z ważniejszych ministrów i wiceministrów nie uczynił nic, by krok po kroku uzdrawiać sytuację. Nikt nie mówi nic o zacofaniu gospodarczym rejonu sołeczniczego. Nie ma zbyt wielu świeżych pomysłów. Nikt nie wpadł na pomysł zorganizowania polsko-litewskiego okrągłego stołu. Naturalnie ukazują się wiele ważnych publikacji, w Wilnie działa Forum Jerzego Giedroycia. To jednak za mało. Intelktualiści zarówno litewscy, jak i polscy nie mają specjalnych problemów ze znalezieniem wspólnego języka. Problem pozostaje na płaszczyźnie oficjalnej.

Bo wydaje się, jak pisała Kinga Dudzińska w „Biuletynie PISM”, że generalnie działania władz litewskich *uzasadnione zarówno sytuacją budżetową, jak i zmianami demograficznymi oraz koniecznością integracji mniejszości narodowych, mogą spowodować, szczególnie w dłuższej perspektywie, pogorszenie się dotychczasowego położenia poszczególnych grup narodowych. Litwa gwarantuje mniejszościom narodowym podstawowe prawa, a jej polityka wobec tych grup zmierza, jak się wydaje, w kierunku stricte integracyjnym. Wynika to głównie z postawy władz, odrzucających wiele postulatów mniejszości narodowych, przy czym na postawę tę wpływają również stereotypy i uprzedzenia wobec mniejszości, które dominują w mediach oraz często występują w opiniotwórczych środowiskach biorących udział w debacie publicznej.*

Ostatnie wydarzenia i medialne dyskusje niestety nie idą w dobrym kierunku. 45 litewskich pisarzy wyraziło oburzenie w związku z zamiarami uprawomocnienia oryginalnej pisowni nazwisk. *Zdaniem autorów listu, w związku z zezwoleniem oryginalnej pisowni nazwisk do języka litewskiego trzeba będzie dodać około 150 nowych liter i znaków diakrytycznych. To wywoła całkowite zamieszanie i w wymawianiu, i w zapisywaniu nazwisk. Jednakowo zapisane nazwiska będą wymawiane różnie, a jednakowo wymawiane – różnie zapisywane. Tylko jednostki podoleją nauczaniu tylu nowych liter i znaków diakrytycznych, zostanie zakłócona działalność instytucji i spółek* – argumentowali litewscy pisarze – m.in. Vidmantė Jasukaitytė, Jonas Mikėlinėskas, Vytautas Rubavičius, Arvydas Juozaitis, Jurgis Gimberis, Julius Kėleras, Rimvydas Stankevičius.

Litewski politolog Laurynas Kasčiūnas, w wywiadzie dla radia Laisvoji Banga nazwał rejon solecznickim rezerwatem. I jest to inwektywa używana przez litewskich polityków nader często. Politolog sugerował, żeby zamiast próbować zmieniać nazwiska Polacy wzięli się wreszcie za sprawy ekonomiczne i socjalne. Ma absolutną rację, jednak trudno postawić tutaj znak równości.

Dzisiaj, po wydarzeniach na Krymie i na wschodzie Ukrainy, w relacje polsko-litewskie jeszcze bardziej ingeruje Rosja, która, zręcznie wykorzystując wzajemnie animozje, stara się raz to przyciągać do siebie Polaków (ostatnio Waldemar Tomaszewski wytoczył ciężkie działa przeciwko wspomnianemu posłowi Masiulisowi, cytowała go obszernie „Komsomolska Prawda”), raz to Litwinów (w rosyjskojęzycznych gazetach na Litwie ukazują się od czasu do czasu analizy historyczne wskazujące na Polaków jako sprawców rozpoczęcia II wojny światowej, a także jako autorów zbrodni popełnionych na Litwinach w trakcie okupacji hitlerowskiej).

Najbardziej przeraża i martwi świat stereotypów, w jakich żyją zarówno Polacy na Litwie, jak i Litwini. Brak tu jakiegokolwiek próby przełamania. Polacy? Wieczni krzywdziciele i uzurpatorzy. Litwini? Uparci niewłaściciele.

Kompromisu brak. Pocieszające jest jednak i to, że wojny też nie będzie. Wiedząc jednak, że zarówno Polacy litewscy, jak i Litwini to narody uparte, ów spór będzie trwał jeszcze wiele lat.

Ostatnio, jak co roku, pojawiła się isierka nadziei. Litewski minister spraw zagranicznych Linas Linkevičius wyraził przekonanie, że ustawodawcy rozstrzygną kwestię pisowni imion i nazwisk z użyciem łacińskich liter, których nie ma w litewskim alfabecie. Minister dodał, że chodzi o dodanie takich liter, jak x czy w. *Pójdźmy na Roszę i zobaczymy tam, że na nagrobku Basanavičiusa jest literka „w”. Tu nie chodzi o relacje z Polską czy z polską mniejszością na Litwie, tu chodzi cywilizowane podejście [do sprawy]. Zresztą, na ile zrozumiałem orzeczenie Sądu Konstytucyjnego, to kwestii tej nie reguluje Konstytucja, a tylko ustawy.*

Czy problem feralnej litery „w” zostanie rozwiązany? Tego oczywiście nie wie nikt. Wiadomo tylko jedno. Dobrze byłoby, gdyby inne narody miały tylko takie problemy. Aczkolwiek jeszcze lepiej byłoby, gdyby nawet i takich nie było.